REKLAMA

DACHY GARNEK

Sprzedaż i montaż pokryć dachowych · Kompleksowe remonty dachów
Usługi ciesielskie i dekarskie · Montaż okien dachowych i podbitek

ul. Błonie 1a, Garnek tel. 601 734 941 www.dachygarnek.pl

wpowiecie.pl

WYDANIE SPECJALNE

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | NAKŁAD 40.000 | ISSN 2545-1545 | NR 10(18)/2019 facebook.com/wPowiecie

HODUJE DYNIE GIGANTY.

JEGO NAJWIĘKSZY OKAZ WAŻYŁ PRAWIE PÓŁ TONY

Adrian Biel, fot. Adrian Biel

Kamil Lis, młody rolnik z Miedźna, ma niezwykle oryginalną pasję. Dynie, w których hodowli się wyspecjalizował, osiągają imponujące gabaryty. Z jedną z nich pojechał niedawno na Opolszczyznę, gdzie wziął udział w dorocznym konkursie.

Dynia to uniwersalne warzywo o wszechstronnym wykorzystaniu w kuchni. Ma bardzo mało kalorii, szybko syci i dostarcza dużo błonnika. Zawiera sporo potasu, kwasu foliowego, witamin i minerałów, a pestki cechuje wysoka zawartość cynku oraz lecytyny. Jej bogactwo stanowią też substancje obniżające poziom cholesterolu i te zwalczające wolne rodniki. Doskonale wpływa na przemianę materii, a także pracę mózgu.

Co trzeba zrobić, by wyhodować takiego olbrzyma, jakim może poszczycić się Kamil Lis? Uzyskanie gigantycznych rozmiarów wymaga kilku miesięcy przygotowań. Przede wszystkim odpowiedniego podłoża, a później nawożenia, nawadniania i szeregu zabiegów pielęgnacyjnych. Jeśli właściwie się o nią dba, to dynia praktycznie rośnie w oczach. Dziennie około dziesięciu kilogramów. Sam owoc - do stu dni.

- Podstawa to odpowiednie, starannie wybierane nasiona. Są one selekcjonowane z coraz większych okazów i z roku na rok te wyniki są coraz lepsze - mówi jej właściciel.

Trzy sztuki, które rosną tuż obok domu, to i tak jeszcze nie największe egzemplarze w jego rolniczej karierze.

- Te mają około 350 kilo, a w zeszłym roku wyhodowałem takie, które ważyły prawie pół tony. Duży wpływ na to ma także pogoda. Nie wszystko da się przewidzieć - tłumaczy Kamil Lis.

Pan Kamil swoich dyni nie sprzedaje. Nie trafiają one także na talerz. Już prędzej na festiwal w Krapkowicach nieopodal Opola, gdzie robią za konkursową atrakcję. To tam odbywa się impreza, na którą zjeżdżają co roku amatorzy warzyw gigantów z całego kraju.

Ale jak podnieść takiego kolosa chcąc go przetransportować? Okazuje się, że najprościej za pomocą tradycyjnej koparki.

- Mam takie specjalne pasy, za pomocą których ładuję dynię na przyczepkę - wyjaśnia. - Największa jaką widziałem na wspomnianym festiwalu ważyła prawie 840 kilogramów. To jest rekord Polski, który padł dwa lata temu - dodaje.

REKLAMA

LUBIEOZE
Nieskończona energia

Jeśli:
- chcesz ograniczyć rachunki lub mieć bezpłatny prąd
- masz firmę i zamierzasz zoptymalizować koszty działalności
- jesteś rolnikiem i chcesz wydzierżawić ziemię
- chciałbyś zdywersyfikować kapitał i zarabiać na farmie fotowoltaicznej?

Skontaktuj się z nami

Pomożemy uzyskać 5 tys. zł bezwrotnej dotacji na instalację, a rolnikom 40 proc. bezzwrotnej dotacji przy założeniu paneli z programu Agroenergia

+48 609 718 871 biuro@lubieoze.pl lubieoze.pl

W POWIECIE

POMÓŻ UROSNĄĆ PAWŁOWI. SZANSĘ DAJE JEDYNIE HORMON WZROSTU

Adrian Biel, fot. Archiwum Pawła Sitaka

Paweł Sitak ma czternaście lat i mierzy niewiele ponad półtora metra wzrostu. Jedyną nadzieję niesie hormon wzrostu, ale miesięczna kuracja to koszt prawie 2,5 tys. zł. Można mu pomóc wpłacając dowolną kwotę na konto fundacji.

Paweł razem z rodzicami oraz młodszym bratem mieszka w podczęstochowskim Olsztynie. Jest wesołym chłopakiem, dobrze się uczy, nie sprawia problemów. O sobie mówi, że bardzo się różni od rówieśników. Wzrostem. Paweł jest bardzo niski.

- Mam 152 cm wzrostu, a moi koledzy nawet 165 cm. Przez długi czas wcale nie rosłem - mówi.

Kiedy miał trochę ponad cztery lata rodzice zauważyli, że coś jest nie tak. To wtedy po raz pierwszy trafił do szpitala. Później tych wizyt było niestety więcej.

- Kilka razy leżałem na oddziale endokrynologicznym w Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Wszystko miało być dobrze, ale ja nadal nie rosłem - relacjonuje swoją historię.

Cztery lata temu, po wyraźnej sugestii lekarzy, rodzice zdecydowali się na wdrożenie terapii z zastosowaniem hormonu wzrostu. I dopiero to przyniosło widoczne efekty.

W trzy i pół roku chłopiec urósł 26 cm.

- Te codzienne zastrzyki bolą, trzeba zawsze wieczorem być w domu, wcześnie chodzić spać, ale zniosę wszystko. Jedyne czego pragnę to urosnąć, dogonić moich kolegów. Bez leczenia miałbym najwyżej 149 cm, marzę o 165 cm wzrostu. Przy 169 cm byłbym jak Leo Messi. On też urósł dzięki tym samym zastrzykom - podkreśla.

Każdy jego dzień to także walka z czasem.

- Hormon wzrostu będzie działał dopóki mój syn jest w okresie dojrzewania. W przypadku Pawła ten czas zaczął się kiedy miał osiem lat. I szybciej też się skończy. Dlatego tak istotne jest, aby kuracja przebiegała planowo - tłumaczy Anna Kowalczyk-Sitak, mama chłopca.

Koszt terapii sięga blisko 2,5 tys. zł miesięcznie. Wieloletnia batalia o każdy kolejny centymetr wzrostu syna wyczerpała zasoby finansowe rodziny pani Anny. Kto chciałby pomóc Pawłowi może przelać dowolną kwotę na konto fundacji, która się nim opiekuje. Liczy się każda złotówka.

Fundacja Avalon 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001. W tytule przelewu koniecznie należy wpisać: Sitak, 6627.

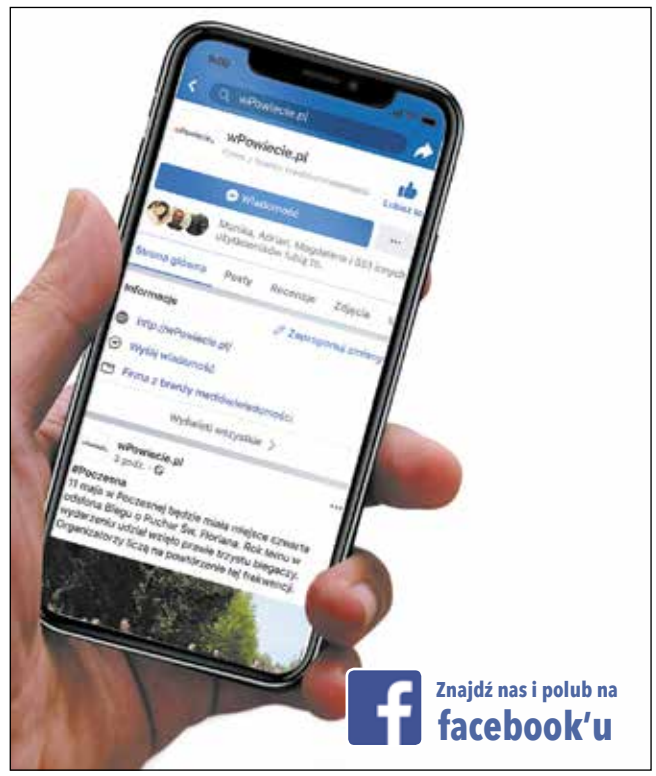

wpowiecie.pl

Wydawca: Kingmaker sp. z o.o.
ul. Czecha 16/22, 42-200 Częstochowa
e-mail: redakcja@wpowiecie.pl
tel. 500 600 401

Skład i łamanie: Kingmaker sp. z o.o.

Redaktor naczelny: Adrian Biel

Druk: Polska Press sp. z o.o.
Nakład: 40 000 egz.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść ogłoszeń

REKLAMA

MONIKA FAJER:
DZIAŁAM TAK, BY LUDZIE WIEDZIELI, ŻE SĄ DLA MNIE NAJWAŻNIEJSI!

Rozmowa z Moniką Fajer, asystentką posła Tadeusza Cymańskiego, założycielką Stowarzyszenia Zawsze z Ludźmi i kandydatką do Sejmu z listy Prawa i Sprawiedliwości.

W ubiegłorocznych wyborach samorządowych zdobyła pani prawie 11 tysięcy głosów. Skąd tak dobry wynik?

Myślę, że złożyły się na to dwie rzeczy. W ówczesnej kampanii wyborczej postawiłam przede wszystkim na bezpośredni kontakt z ludźmi. Odbyłam ogromną ilość rozmów z wyborcami, starając się poznać ich problemy. Wydaje mi się, że właśnie to zaowocowało. Druga kwestia, to moje zaangażowanie w działalność społeczną i charytatywną, którą zajmuję się od wielu lat, zarówno w samej Częstochowie jak i w regionie.

Skupmy się chwilę na tym temacie. Stworzyła pani i kieruje stowarzyszeniem, które pomaga ludziom potrzebującym. Angażuje się pani w działalność fundacji wspierającej osoby cierpiące na stwardnienie rozsiane. Jest pani również osobą pierwszego kontaktu w Programie Pomocy Osobom Poszkodowanym Przestępstwem w projekcie prowadzonym przez Ministerstwo Sprawiedliwości oraz asystentką posła Tadeusza Cymańskiego. Sporo tego. Jak matka trójki dzieci i do tego jeszcze kobieta aktywna zawodowo znajduje na to wszystko czas?

Myślę, że przede wszystkim jest to kwestia dobrej organizacji tego czasu. Kiedy w 2014 roku podjęłam decyzję, że chcę się angażować w sprawy społeczne i swoją pasję społecznika realizować właśnie w pomaganiu innym ludziom, miałam świadomość, że będzie to wymagało wygospodarowania kilku godzin z każdego dnia. Musiałam tak to zorganizować, by nie działo się to kosztem mojej rodziny, czy pracy zawodowej.

Wnioskuję, że się udało?

Tak. Tak jak powiedziałam wcześniej, wszystko się da, pod warunkiem, że dobrze się to zaplanuje. Oczywiście ważna jest też konsekwencja w działaniu i jasno sprecyzowane priorytety. Nie będę ukrywać, że najlepiej się czuję wtedy, kiedy mój terminarz jest wypełniony zadaniami. Nauczyłam się tego, kiedy przed laty, sytuacja życiowa wymusiła na mnie konieczność pracy na trzech etatach. Był i taki okres w moim życiu.

Wspomniałem wcześniej, że jest pani osobą pierwszego kontaktu w prowadzonym przez Ministerstwo Sprawiedliwości Programie Pomocy Osobom Poszkodowanym Przestępstwem. Na czym polega pani rola w tym projekcie?

W dużym skrócie - kieruję do odpowiednich ośrodków w danym rejonie, osoby, które się do mnie zgłaszają. Tam, osoba poszkodowana przestępstwem, otrzymuje pomoc prawną lub wsparcie psychologa, ale nie tylko. W minione wakacje, dla blisko pięćdziesięciorga dzieci udało się zorganizować kolonie nad morzem, w Międzywodziu.

Proszę coś więcej o tym powiedzieć?

To dzieci głównie z rodzin, którym założona została Niebieska Karta, ale również podopieczni MOPS-u czy dzieci z opieki zastępczej.

To wszystko kosztuje, trudno więc nie zapytać w jaki sposób finansuje pani działalność stowarzyszenia, którym kieruje?

Staramy się finansować wszystko z własnych funduszy. W przypadku wspomnianych kolonii, nie dalibyśmy sobie rady bez wsparcia z Ministerstwa Sprawiedliwości, ale na przykład niedawno opiekowaliśmy się rodziną w jednej z gmin powiatu częstochowskiego, która mieszkała w okropnych warunkach. Dzięki zaangażowaniu członków stowarzyszenia i współpracujących z nami sympatyków udało się pomóc w remoncie czy zakupić niektóre elementy wyposażenia. Pomogliśmy też ciężarnej kobiecie, która nosiła się z zamiarem oddania dziecka, zaraz po urodzeniu. Daliśmy jej głównie wsparcie psychiczne. Poprosiliśmy, aby raz jeszcze przemyślała swoją decyzję. Zorganizowaliśmy też wyprawkę dla jej dziecka. Każdy kupił i przyniósł co mógł. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Mama i jej dziecko są razem.

Piękny sukces. Okazuje się, że niekiedy niewiele trzeba. Wystarczy okazać komuś trochę ciepła i zrozumienia.

Dokładnie. Mieliśmy też rodzinę z Częstochowy, która w wypadku samochodowym straciła ojca. Mama została sama z czwórką dzieci. Okazało się, że ma ograniczone prawa rodzicielskie. Wszyscy wokół mi mówili, żebym nie interesowała się tym przypadkiem. Ja jednak nie odpuściłam. Na szczęście, bo okazało się, że to bardzo wartościowa kobieta. Prawa rodzicielskie miała ograniczone, bo była ofiarą przemocy w rodzinie. W tej chwili ma je już przywrócone. Niedawno założyła nową rodzinę i urodziła kolejne dziecko. Jest wspaniałą matką. Cały czas mamy z nią kontakt i staramy się w miarę możliwości ją wspierać.

Opowie pani o innych przypadkach?

Niezręcznie jest mi o tym mówić. Nie robię tego po to, żeby się tym chwalić. Działamy, bo czujemy potrzebę pomagania ludziom. Nie chciałabym na tej mojej działalności budować kampanii.

W porządku. Skąd w takim razie zainteresowanie polityką? Kiedy to się zaczęło i co panią skłoniło do tego, by sobie dołożyć kolejnych obowiązków?

W zasadzie to był czysty przypadek. W czasie kiedy powstawały struktury Solidarnej Polski w Częstochowie, kilka lat temu, zapisałam się do tej partii. Po pewnym czasie zostałam jej pełnomocnikiem z zadaniem rozbudowania struktur. Później zostałam asystentką posła Tadeusza Cymańskiego, otworzyliśmy biuro w Częstochowie i na dobre się zaangażowałam.

No dobrze, ale by normalnie funkcjonować, trzeba zarabiać pieniądze. Co Monika Fajer osiągnęła w sferze zawodowej?

W swoim życiu zawodowym miałam okazję prowadzić działalność gospodarczą, jak i pracować na etacie. Obecnie pracuję w funduszu, który zajmuje się udzielaniem pożyczek przedsiębiorcom z terenu województwa śląskiego. Do niedawna fundusz działał jedynie w Katowicach, ale udało mi się stworzyć punkt informacyjny w Częstochowie. Dzięki temu nasi klienci nie muszą już jeździć do stolicy województwa. Wszystko mogą załatwić na miejscu. Udzielamy pożyczek na bardzo korzystnych warunkach, zarówno na otwarcie działalności gospodarczej, jak i na rozwój firmy. Wcześniej, zajmowałam stanowisko dyrektora jednego z działów dużej, zachodniej firmy, współpracującej z branżą energetyczną.

Czym by się pani chciała zająć w parlamencie, jeśli 13 października zostanie pani wybrana do Sejmu?

Przede wszystkim sprawami społecznymi. W tej problematyce bardzo dobrze się czuję, jestem urodzonym społecznikiem. Znam ludzkie problemy i wiem z praktyki, jak sobie z nimi radzić. Kocham ludzi. Oni wiedzą, że można mi zaufać, bo zawsze dotrzymuję słowa. Nie obiecuję, ale działam. Gdybym zdobyła mandat poselski, mogłabym wykorzystać swoje doświadczenie w pracy parlamentarzystki i z pewnością skuteczniej pomagać.

Dziękuję za rozmowę.

W CZĘSTOCHOWIE

KAMPANIA W CIENIU KRZYŻA

Adrian Biel, fot. Adrian Biel

Pod koniec września na ogrodzeniach dwóch częstochowskich kościołów oraz Jasnej Góry pojawiły się banery wyborcze kandydatów Prawa i Sprawiedliwości. Księża, do których dotarliśmy przyznali, że pozwolili je umieścić. Kuria z kolei twierdzi, że takiej zgody nie było. Pomijając kto z przedstawicieli duchowieństwa oszczędnie w tym przypadku gospodaruje prawdą, w całej sprawie uwagę zwraca inny wątek. Chodzi o nerwową reakcję senatora PiS i podjętą przez niego próbę wywarcia nacisku na niezależne media.

- „Postanowiłem w tegorocznej kampanii parlamentarnej swoje materiały wyborcze eksponować wyłącznie w miejscach do tego wyznaczonych i na prywatnych posesjach za zgodą właścicieli. Stop zaśmiecaniu miasta" - napisał 6 września na swoim facebook'owym profilu Artur Warzocha, częstochowski senator Prawa i Sprawiedliwości oraz kandydat tego ugrupowania w nadchodzących wyborach.

Trudno nie ucieszyć się z takiej deklaracji. Od szeregu lat, w okresie kampanii wyborczej, politycy zabiegający o miejsca w parlamencie zamieniają ulice w śmietnik. Niejednokrotnie porozrywane w wyniku oddziaływania czynników atmosferycznych reklamy, zwisają z lamp, ogrodzeń czy słupów energetycznych. Każda próba ucywilizowania chaosu, jaki przed wyborami dewastuje przestrzeń publiczną, zasługuje tym samym na pochwałę.

Zdumienie wzbudziło jednak alternatywne rozwiązanie, jakie kandydat Warzocha czy też jego stronnicy, znaleźli dla przytoczonej wcześniej chęci zastopowania procesu zaśmiecania miasta. Jego banery pojawiły się bowiem na ogrodzeniach kilku obiektów sakralnych w Częstochowie. Mając w pamięci wspomniany wcześniej wpis polityka na facebook'u, w wysłanym mailu próbowaliśmy dociec, w której z wymienionych przez niego kategorii mieszczą się ogrodzenia kościołów?

Interesowało nas także to czy Artur Warzocha nie uważa, że ekspozycja banerów na przykościelnych płotach narusza pewne sacrum i jednocześnie stanowi formę uwikłania Kościoła katolickiego w agitację wyborczą? I w końcu chcieliśmy dowiedzieć się czy nie ma on wrażenia, że ekspozycja reklamy politycznej w takich miejscach nie jest czymś niewłaściwym?

Podobnej treści mail wysłany został także do drugiego z kandydatów, którego reklamy znalazły się obok tych, które promowały wspomnianego polityka. Dla Grażyny Matyszczak, szefowej biura poselskiego Szymona Giżyńskiego, nie stanowiło problemu, by spokojnie i rzeczowo się do nich odnieść. Przyznała się do niedopatrzenia biorąc winę na siebie. Przesłane pytania nie spodobały się jednak senatorowi. Warzocha zareagował na nie z niczym nieuzasadnioną histerią.

- W jaki sposób ty zadajesz pytania? Ty mnie chcesz rozgrzeszać za sprawy etyczne? - grzmiał gniewnie. - Ja walczę o każdy głos z konkurencją. Ty się tym artykułem dołożysz, żeby mnie dobić. Zrobisz dobrze Baltowi, Marszałkowi, Koniecznemu i Matyjaszczykowi. Jedziesz w tej chwili po mnie. Oczerniasz mnie tymi pytaniami w oczach opinii publicznej. Jeśli będziesz ten temat dalej drążył i Konieczny zostanie senatorem, a nie ja, to wtedy ci postawię flaszkę. Uważam, że w mojej przegranej będziesz miał wielki udział - dawał upust swoim emocjom Artur Warzocha, sprawiając jednocześnie wrażenie desperata na zapas szukającego winnego swojej ewentualnej wyborczej porażki.

Zarówno nazbyt impulsywna reakcja przewrażliwionego senatora, jak i fakt, że już samo zadanie pytań przez dziennikarza parlamentarzysta uznaje za rzekome oczernianie w oczach opinii publicznej, wydają się stanowić niespotykane kuriozum. Tym bardziej, że rolą mediów jest przede wszystkim pełnienie funkcji kontrolnych względem działań podejmowanych przez polityków. Z czego też Warzocha powinien zdawać sobie sprawę jako członek parlamentu i tym bardziej jako były dziennikarz.

- Miałem plany wobec ciebie. Jeszcze dwa miesiące temu chciałem żebyś mi wydrukował gazetę na wybory - kontynuował tym razem na miękko próbując szantaż emocjonalny zastąpić formą jakiejś zakamuflowanej propozycji nie do odrzucenia o charakterze wyraźnie wstecznym. - Przyślę oficjalne stanowisko. Zastanów się. Jako mieszkańcy tego miasta jedziemy na tym samym wózku i za moment będziesz miał wszędzie „czerwoną gębę" - dodał na koniec.

O tym czy w Senacie znajdzie się, jak to ujął Artura Warzocha, „czerwona gęba" czy też ta należąca bezpośrednio do niego, zależy od wyborców. W gestii tytułu wPowiecie leży jedynie obiektywne i bezstronne przedstawienie zaistniałych faktów. Redakcja szczególnie dba o to, by zawsze wszystkim stronom umożliwić pełną i rzetelną możliwość zaprezentowanie swojego stanowiska. Podobnie było i tym razem. Gdyby senator w spokojny i wyważony sposób wyłożył swój punkt widzenia, tak jak później uczynił to w przesłanej wiadomości, cała sprawa nie stałaby się tak kontrowersyjna.

- Była to inicjatywa parafian, którzy deklarują poparcie dla mojej kandydatury w wyborach do Senatu. Nie byłem nawet o tym poinformowany i nawet nie widziałem tego baneru, który podobno wisiał tam kilka dni. O całej sprawie dowiedziałem się z publikacji „Gazety Wyborczej". Obecnie nie ma już tam mojej reklamy. Nie wiem kto to usunął - napisał w esemesie Warzocha.

W międzyczasie, zanim jeszcze materiały wyborcze usunięto z ogrodzeń kościołów, temat podjęły lokalne media. Postanowiliśmy sprawdzić czy poza uprzywilejowaniem wynikającym z przynależności do ugrupowania, które z sojuszu tronu z ołtarzem uczyniło oczywistą oczywistość, zwykły obywatel ma możliwość komercyjnego wynajęcia parafialnej przestrzeni reklamowej?

- Nie ma możliwości umieszczenia tam żadnej reklamy. To jest zabytek - odparł ks. Andrzej Sobota, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego, który zarządza także małym kościółkiem p.w. Pana Jezusa Konającego przy Rynku Wieluńskim. To tam pojawiły się banery Artura Warzochy oraz posła Szymona Giżyńskiego, jego mentora oraz przewodnika po politycznych meandrach i imponderabiliach.

- Ale wiszą tam kandydaci do parlamentu, więc jak się stało, że się tam pojawili? - dociekaliśmy.
- Do widzenia. Proszę przyjść do mnie do kancelarii, to panu wytłumaczę. Teraz rozmawiam z kimś innym. Do widzenia - okazało się nagle po blisko dwuminutowej rozmowie, iż ksiądz prowadzi równolegle jeszcze jedną konwersację.

Na dłuższą rozmowę udało się natomiast namówić ks. Krzysztofa Knurzyńskiego. Proboszcza parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w dzielnicy Dźbów odwiedziliśmy na plebanii.

- Jesteśmy zainteresowani reklamą na ogrodzeniu kościoła. Czy także możemy je wynająć? Prowadzimy działalność gospodarczą, chcemy uczciwie zapłacić - jasno przedstawiliśmy z czym przychodzimy.
- Nie, tam jest tylko parafianin i koniec - odrzekł kapłan.
- Ale jak parafianin? - nie dawaliśmy za wygraną.
- Ten, który tam wisi na banerze - padła odpowiedź.
- Artur Warzocha? - kontynuowaliśmy rozmowę z duchownym.
- Nie Warzocha, tylko Sowa. A Warzocha jest tylko przy okazji Sowy - odparł ksiądz proboszcz.
- No dobrze, ale rozumiem, że wynajęli sobie to miejsce? - nie odpuszczaliśmy.
- Trudno mówić o wynajmowaniu. Ja tylko się dla niego zgodziłem. Ze względu na wzgląd - wybrnął poetycko.
- A gdyby chciał się tu powiesić inny kandydat. Na przykład z Platformy Obywatelskiej? - zapytaliśmy.
- Nie, dziękuję. Sowa coś zrobił dla parafii i dlatego jestem mu za pewne rzeczy wdzięczny. A co do Warzochy, to Sowa mnie prosił i się zgodziłem. Niech będą w parze, ale widzę, że wy mnie tu spowiadacie, a to powinno być odwrotnie - odparł duchowny.

Chcieliśmy ustalić czy według księdza takie ostentacyjne angażowanie się w kampanię wyborczą i wieszanie banerów na kościelnym płocie to nie jest przesada?

- A jak mszę odprawiam i mam któregoś z lewicy przed oczami? Też muszę na niego patrzeć - wypalił niespodziewanie bez ogródek.

Z maila, który częstochowska kuria przesłała w piątkowy poranek 20 września w odpowiedzi na nasze pytania można przeczytać, że przestrzeń sakralna oraz obiekty kościelne, w tym także ich ogrodzenia, nie mogą być wykorzystywane do agitacji wyborczej żadnej opcji politycznej.

- W sytuacjach, gdy zostanie stwierdzone naruszenie tej zasady, podejmowana jest interwencja oraz ustalenia okoliczności, w których plakaty lub banery zostały tam umieszczone. Niestety często dzieje się to bez zgody zarządców obiektów. Właściciele tychże materiałów są zobowiązywani do natychmiastowego ich usunięcia, a w przypadku braku reakcji, mają to obowiązek uczynić zarządcy - napisał ks. Mariusz Bakalarz, rzecznik prasowy kurii.

- Rozmawialiśmy z proboszczami parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz Podwyższenia Krzyża Świętego i z tych rozmów jasno wynika, że udzielili takowej zgody. Czy w tym wypadku kuria nakaże wspominanym duchownym usunięcie banerów wyborczych? - dopytywaliśmy.

- Owszem, zostanie im nakazane zwrócenie się do właścicieli materiałów o ich usunięcie lub uczynienie tego samodzielnie - odpisał w kolejnym mailu.

Tego samego dnia po południu w internetowym wydaniu częstochowskiego dodatku Gazety Wyborczej ukazała się wypowiedź ks. Bakalarza, która prezentowała zupełnie inną wersję zdarzeń.

- „Ustaliliśmy, że plakaty zostały umieszczone bez zgody zarządców poszczególnych obiektów i mają być niezwłocznie usunięte" - można było w niej wyczytać.

Skąd ta rozbieżność? Przecież wspominaliśmy przedstawicielowi kurii, iż banery zawisły za zgodą kapłanów.

- Taką informację uzyskaliśmy wczoraj wieczorem po kontakcie telefonicznym z proboszczami - odpisał tym razem ks. Mariusz Bakalarz.

REKLAMA

Materiał jest finansowany przez Komitet Wyborczy PSL

KIEPURA
Henryk

KOALICJA POLSKA

LIDER LISTY DO SEJMU

PSL | KOALICJA POLSKA

REKLAMA

KOALICJA OBYWATELSKA

Andrzej
Szewiński

Miejsce

2

kandydat
do Sejmu RP

Sfinansowane przez KKW Koalicja Obywatelska PO .N iPL Zieloni

W POWIECIE

OBRAZ NĘDZY I ROZPACZY. CZY ROLNIKOM GROZI UTRATA UNIJNYCH DOTACJI?

Adrian Biel, fot. Shutterstock

Z treści opublikowanych w ostatnich dniach nagrań, na których utrwalone zostało spotkanie ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego z dyrektorami oddziałów Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wyłania się obraz partii rządzącej, jako formacji, która kompletnie nie radzi sobie z kłopotami polskich rolników. Instytucją odpowiedzialną za unijne dopłaty rządzi chaos i niekompetencja.

Kilka dni temu opinię publiczną zelektryzowało ujawnione nagranie, na którym zarejestrowane zostało spotkanie szefa resortu rolnictwa z urzędnikami wysokiego szczebla zatrudnionymi w ARiMR. Zebranie odbyło się kilka tygodni temu. Krótko po tym, jak minister Ardanowski, któremu podlega ta instytucja, zwolnił ze stanowiska Marię Fajger, piątą już prezes Agencji w ciągu czterech lat rządów PiS.

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa to rządowa instytucja wyznaczona do pełnienia roli akredytowanej agencji płatniczej. To największa tego typu agenda w Europie. Zatrudnia 11,5 tys. pracowników, którzy zajmują się wdrażaniem instrumentów współfinansowanych z budżetu Unii Europejskiej. ARiMR odpowiada również za udzielanie osobom prowadzącym działalność rolniczą pomocy ze środków krajowych.

Dyrektorem śląskiego oddziału ARiMR od jesieni ubiegłego roku jest Tomasz Matyszczak. To syn Grażyny Matyszczak, szefowej biura poselskiego Szymona Giżyńskiego. Ojcem dyrektora ARiMR jest z kolei Mirosław Matyszczak, prezes Regionalnego Funduszu Gospodarczego. To częstochowska spółka skarbu państwa zarządzana przez ludzi namaszczonych przez lidera lokalnych struktur PiS-u. Matyszczak junior na stanowisku dyrektora Agencji zastąpił Konrada Jarzyńskiego, syna kuzynki Giżyńskiego i po ostatnich wyborach samorządowych również częstochowskiego radnego. Rok temu Jarzyński, po trzech latach terminowania w ARiMR, został dyrektorem lokalnego oddziału Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Według ludzi z Prawa i Sprawiedliwości, którzy określają się jako wewnętrzna opozycja wobec Szymona Giżyńskiego, Konrad Jarzyński szykowany jest na prezesa nowej spółki. Chodzi o Jurajski Agro Fresh Park, który na piętnastohektarowym terenie w Rudnikach zamierza w najbliższych latach wybudować giełdę rolniczą. Kwota inwestycji ma sięgnąć prawie 300 mln zł.

Z nagrania, które w całości można odsłuchać także na naszej stronie, minister Ardanowski punktuje niekompetencję PiS-owskich kadr.

- Instytucja niesprawna, która nie jest w stanie szybko reagować i realizować oczekiwań rolników jest instytucją chorą i trzeba się zastanowić nad jej istnieniem. Od znakomicie opłacanej kadry zarządzającej należy wymagać umiejętności zarządczych. Ktoś kto przyszedł do Agencji, szczególnie z rekomendacji politycznej Prawa i Sprawiedliwości, a chyba wszyscy jesteście z tej rekomendacji, ma być sprawny i lepszy od tych, których zastąpiliście. Jeśli ktoś sobie nie radzi, to żaden miejscowy poseł czy wojewoda go nie uratuje. Wielu z was kandyduje w wyborach, życzę sukcesów i będę wspierał, ale to nie może mieć żadnego negatywnego wpływu na pracę Agencji. Jeśli ktoś sobie z tym nie radzi to niech zdecyduje czy chce robić politykę czy pracować w instytucji państwowej? - mówił Jan Krzysztof Ardanowski.

Polityk daje wyraz także temu, iż obietnice jakie ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego składało rolnikom nie mają żadnego pokrycia w rzeczywistości. W nagraniu wyraźnie słychać, jak minister nalega na natychmiastowe przyspieszenie rozpatrywania wniosków złożonych przez farmerów. Uskarżał się również na zaległości w ich obrabianiu i ubolewał nad faktem, iż opóźnienia zaczynają przybierać monstrualny charakter.

- Ludzie zapominają na co te wnioski poskładali. To kpina z rolników. Jesteśmy na etapie realnego zagrożenia wykorzystania środków publicznych. Sytuacja absolutnie kryzysowa. Również dlatego, że bardzo ciężkie zobowiązania finansowe przyjął na siebie budżet państwa w zakresie wielkich programów społecznych - kontynuował między wierszami dając do zrozumienia, że pieniędzy na spełnienie wyborczych obietnic PiS-u de facto nie ma w budżecie.

Poseł Szymon Giżyński, który jest jednocześnie wiceministrem rolnictwa, proszony w mailu o komentarz nie zechciał odnieść się do treści upublicznionych w nagraniu swojego zwierzchnika.

BLACHOWNIA I KONOPISKA W CZOŁÓWCE SAMORZĄDOWEGO RANKINGU OGÓLNOPOLSKIEGO DZIENNIKA

Piotr Biernacki

W przypadku Konopisk to już trzeci rok z rzędu, kiedy sklasyfikowane zostały w gronie jednych z najlepiej zarządzanych gmin wiejskich w kraju. W tegorocznej, piętnastej już edycji Rankingu Samorządów „Rzeczpospolitej" ulokowano ją na 43. miejscu we wspomnianej kategorii. W kolejnej – gmin miejskich i miejsko-wiejskich – na 32. pozycji znalazła się Blachownia.

Sąsiadujące ze sobą samorządy jako jedyne z regionu częstochowskiego znalazły się w pierwszej setce zestawienia w odpowiadających ich charakterowi kategoriach. I choć w przypadku Konopisk pozycja jest nieco niższa jak przed rokiem, to daje przedstawicielom samorządu powody do satysfakcji.

– Od wielu lat plasujemy się w ścisłej czołówce. Ranking potwierdza, że obrane przez nas kierunki rozwoju są właściwe, a także wskazuje na dobrą politykę trwałego, zrównoważonego rozwoju w wielu obszarach życia społecznego naszych mieszkańców. To motywujące, przede wszystkim do jeszcze bardziej wytężonej pracy – komentuje wójt Jerzy Żurek.

Kryteriami oceny, które premiowały do tego prestiżowego wyróżnienia były dane z bazy Głównego Urzędu Statystycznego, resortu finansów, a także drobiazgowa analiza ponad pięćdziesięciu szczegółowych zagadnień, które samorządy udostępniły w przygotowanej w tym celu ankiecie.

Jak zaznacza redakcja dziennika, zasady rankingu określone zostały przez niezależną od redakcji kapitułę ekspertów, której przewodniczył Jerzy Buzek, niegdyś premier i były przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Jego celem natomiast jest wyłonienie miast i gmin, które osiągają najlepsze wyniki w kształtowaniu trwałego, zrównoważonego rozwoju wspólnoty lokalnej, ujmowanego w strategicznych kategoriach. Chodzi o trwałość ekonomiczną, środowiskową, społeczną oraz w zakresie jakości zarządzania.

Co kryje się pod tym nazewnictwem?

– Trwałość ekonomiczno-finansowa to między innymi zdolność samorządu do zwiększania dochodów własnych i korzystania z zewnętrznych źródeł finansowania, a także efektywność zarządzania finansami czy budowa potencjału rozwojowego. Trwałość społeczna obejmuje te obszary działalności samorządów, które mają wpływ na jakość życia mieszkańców oraz budowę tzw. społeczeństwa obywatelskiego. Bierzemy tu pod uwagą zarówno „twarde" dane o wydatkach samorządu, między innymi na usługi w zakresie edukacji, kultury, sportu i rekreację, transportu publicznego i wymierne efekty tych wydatków, jak na przykład miejsca dla dzieci w żłobkach czy przedszkolach, ale też działania w zakresie budowy społeczeństwa obywatelskiego, w tym budżet partycypacyjny czy współpraca z organizacjami pozarządowymi. Z kolei trwałość środowiskowa obejmuje kwestie związane z ochroną środowiska i dostosowaniem do zmian klimatycznych. Samorządy mają tu wiele do zrobienia choćby w zakresie gospodarki odpadami, gospodarki wodno-ściekowej czy redukcji emisji spalin i smogu. Osobną kategorią jest jakość zarządzania urzędem, procesem uchwałodawczym oraz poziom współpracy między samorządami – wyjaśniają autorzy zestawienia.

O ile Konopiska w czołówce znajdują się od wielu lat, to Blachownia tak wyraziste uznanie ekspertów zyskała po raz pierwszy. Tak wysoka pozycja w kraju to wielki prestiż i wyróżnienie w zestawieniu z blisko dziewięciuset podobnymi gminami w Polsce. Ranking jednocześnie kwalifikuje samorząd na pierwszym miejscu spośród gmin miejsko-wiejskich z terenu województwa śląskiego.

– Jest to o tyle szczególny sukces, bowiem dotyczy wyłaniania najlepszych miast i gmin w kształtowaniu trwałego i zrównoważonego rozwoju wspólnoty lokalnej w strategicznych obszarach. To wyróżnienie jest nagrodą za konsekwentną pracę, determinację i skuteczną realizację postawionych celów – mówi Sylwia Szymańska, burmistrz Blachowni. – Przyczynił się do niego niewątpliwie dynamiczny, ilościowy i jakościowy wzrost inwestycji. Ranking Rzeczpospolitej jest potwierdzeniem, że Blachownia ze swoimi wynikami finansowymi, inwestycyjnymi i jakością zarządzania oraz inicjatywami społecznymi znajduje się w ścisłej krajowej czołówce – dodaje.

REKLAMA

PSL | KOALICJA POLSKA

Kandydat do Sejmu RP
pozycja 2

Krzysztof SMELA

Łączymy Polaków

Materiał jest finansowany przez Komitet Wyborczy PSL

PROGRAM
PSL | KOALICJA POLSKA

Mieszany system wyborczy
– co najmniej połowa mandatów poselskich będzie wyłaniana w jednomandatowych okręgach wyborczych

Możliwość odwołania posła
– zdecydują mieszkańcy w drodze referendum

Program „Własny kąt"
– do 50 000 zł na wkład własny na zakup pierwszego mieszkania

Bezpłatne żłobki i kluby malucha
– we współpracy z samorządami podwojenie liczby żłobków

Godzina dla Rodziny
– 35 godzinny tydzień pracy dla rodziców dzieci do 10. roku życia

Emerytura bez podatku
– zwolnienie emerytur ze składek, emerytury wyższe o 25%

Stawka 0% VAT na tradycyjną, zdrową żywność
– na przystępności zdrowej żywności nie mogą tracić jej producenci

Dofinansowanie do paliwa rolniczego
– pełen zwrot akcyzy do 120 litrów na hektar

Zielona energia
– celem jest 50% udział odnawialnych źródeł energii w polskim miksie energetycznym do 2030 roku

Podniesienie wynagrodzeń pracowników ochrony zdrowia
– zwiększenie wynagrodzeń fizjoterapeutów, ratowników medycznych, diagnostów laboratoryjnych

Posiłek dla każdego ucznia
– ciepły, dwudaniowy posiłek dla każdego dziecka

iTornister
– tablet dla każdego ucznia ze wszystkimi podręcznikami

Dobrowolny ZUS dla przedsiębiorcy
– samozatrudniony sam zdecyduje czy chce opłacać ZUS

Chorobowe opłacane przez ZUS
– już od 15 dnia choroby pracownika

Senat Izbą Samorządową
– Senatorowie pełniliby swoje funkcje społecznie

Wzmocnienie rad sołeckich
– zwiększenie kompetencji sołtysów i rad sołeckich

Wsparcie dla KGW, OSP i LZS

Krzysztof Smela

Starosta Częstochowski, Wiceprezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP Województwa Śląskiego

REKLAMA KAMYK

PRODUCENT MASZTÓW FLAGOWYCH

RODZAJE:

- **maszt aluminiowy** segmentowy anodowany
- **maszt ze stali nierdzewnej**
- **długości: 6m, 8m, 10m**

Dane techniczne:

- zwieńczenie rodzaje:
- „cebulka" - srebrna (1)
- „cebulka" - złota (2)
- standard (3)
- ramię obrotowe (windtracker) (4) opuszczane przy zmianie flagi
- opaski do mocowania flagi
- obciążnik do flagi
- linka wewnątrz rury z knagą zaciskową
- element montażowy:
- wspornik zawiasowy (5)
- tuleja osadcza (6)
- stopa przenośna (7)

sugerowane wymiary flag
z karabińczykami i obszyciem:
- 1,2m x 4m
- 1,2m x 3,5m
- 1m x 3m

WINDER, BEACH FLAGA, HUSAR

ZALETY WINDERÓW:
- maszt winder wykonany z aluminium i włókna szklanego,
- szybki montaż i demontaż masztu,
- łatwy w transporcie,
- możliwość wyboru różnych mocowań dzięki temu winder można postawić na zewnątrz jak i wewnątrz budynku,

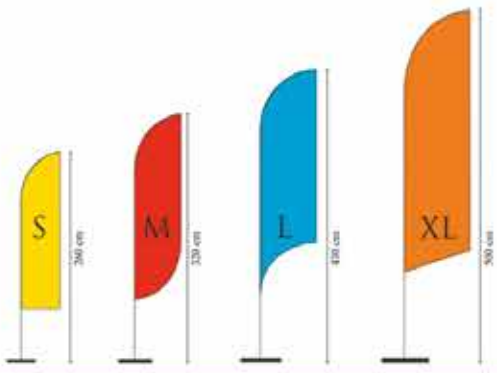

Podstawy montażowe

1. Wbijak z rotatorem do gruntu
2. Uniwersalny rotator do przykręcania
3. Stalowy krzyżak z rotatorem + obciążnik na wodę 10L
4. Stalowy krzyżak z rotatorem
5. Stalowy krzyżak z rotatorem + obciążnik na wodę 10L
6. Stalowy krzyżak z rotatorem
7. Obciążenie na wodę 30L
8. Świder wkręcany w grunt
9. Stalowa podstawa najazdowa

www.reklamakamyk.pl | tel. 508 426 736 | Kamyk, Plac Witosa 1 | znajdź nas na

JUŻ ZA KILKA DNI WYBIERZEMY NOWYCH PARLAMENTARZYSTÓW

Adrian Biel, fot. Fotolia

Osiemdziesięciu trzech kandydatów z sześciu komitetów wyborczych walczyć będzie o siedem mandatów poselskich. Z kolei o miejsca w Senacie, w dwóch okręgach wyborczych, zabiegać będzie siedmiu pretendentów. O tym kto zasiądzie na Wiejskiej na kolejną kadencję, wyborcy zadecydują 13 października.

W najbliższą niedzielę wybierzemy siedmiu posłów, a także dwóch senatorów. Jednego z okręgu wyborczego obejmującego Częstochowę oraz reprezentanta powiatów częstochowskiego, kłobuckiego, lublinieckiego i myszkowskiego.

W przypadku kandydatów na posłów wyborcy będą mogli wybierać spośród grona rekomendowanego przez sześć komitetów wyborczych - Polskiego Stronnictwa Ludowego, Prawa i Sprawiedliwości, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Konfederacji Wolność i Niepodległość, Koalicji Obywatelskiej PO .N IPL Zieloni, a także Koalicji Bezpartyjni i Samorządowcy.

Jeśli chodzi natomiast o osoby ubiegające się o mandat senatorski, to tutaj wyborcy będą dysponować zdecydowanie mniejszą liczbę możliwych opcji. Ci, którzy mieszkają w Częstochowie będą mieli do wybory jednego z trzech kandydatów. Natomiast osoby zamieszkujące cztery okoliczne powiaty będą wybierać z czteroosobowego grona.

Samo głosowanie rozpocznie się o godz. 7 rano i o ile nie dojdzie do prób zakłócenia ciszy wyborczej, zakończy się o godz. 21. Po tym jak zamknięte zostaną lokale wyborcze, członkowie zasiadający w poszczególnych komisjach przystąpią do liczenia głosów. Tradycyjnie chwilę po zakończeniu głosowania ogólnopolskie redakcje podadzą pierwsze wyniki exit poll. Na te oficjalne trzeba będzie jednak poczekać do poniedziałku.

JAK POPRAWNIE ODDAĆ GŁOS W WYBORACH, ABY BYŁ WAŻNY?

Piotr Biernacki

Przedstawiamy mały przewodnik po meandrach procedury głosowania.

Udając się do lokalu wyborczego, właściwego ze względu zamieszkania, każdy wyborca, który najpóźniej w dniu wyborów będzie miał ukończone osiemnaście lat, powinien pamiętać, aby mieć przy sobie dokument tożsamości. To ułatwi komisji identyfikację i jest niezbędnym warunkiem, aby wydane zostały karty do głosowania.

A te będą dwie. Na pierwszej znajdą się kandydaci do Sejmu. Druga przedstawiać będzie nazwiska potencjalnie przyszłego senatora. Aby głos był ważny, w kratce przy nazwisku kandydata trzeba będzie postawić znak „X". Co istotne, wskazanie musi dotyczyć tylko jednej osoby na każdej z kart.

Jeżeli kogoś poniesie wyobraźnia i postanowi za kotarą zagrać w „kółko i krzyżyk", albo popularne niegdyś „statki", to niestety musi mieć świadomość, że jego głos będzie odrzucony i uznany za nieważny. Mało produktywna fatyga i zarazem nieciekawa perspektywa zmarnowania sobie święta demokracji.

O ile w przypadku elekcji senatorów potencjalnego zwycięzcę będzie łatwo wyłonić, bo zostanie nim ten kandydat, który uzyska największą liczbę głosów, to posłowie na informację o przysługującym mandacie będą musieli poczekać do czasu ogłoszenia oficjalnego komunikatu przez Państwową Komisję Wyborczą.

W okręgu wyborczym nr 28, obejmującym Częstochowę i cztery powiaty, rozdysponowanych ich zostanie tylko siedem. Tak się ułożyło, że od lat jest to najmniejszy okręg wyborczy w skali kraju.

Po zakończeniu głosowania, które ma trwać od godz. 7 do 21, komisje wyborcze będą zliczać głosy. Najpierw na listy, co zadecyduje o podziale przypadających komitetom wyborczym mandatów, a następnie zsumują głosy oddane na konkretnych kandydatów.

Warto iść na wybory, a ludzi decydujących o losach całego kraju wybierzmy w sposób przemyślany i rozsądny.

PRAWNIKÓW JAK NA LEKARSTWO. PRAWO W POLSCE CHCĄ TWORZYĆ GŁÓWNIE NAUCZYCIELE I URZĘDNICY

Adrian Biel, fot. Flickr

W mijającej kadencji wśród dziewięciu częstochowskich parlamentarzystów nie było ani jednego absolwenta wydziału prawa. Było za to sześciu nauczycieli, w tym trzech akademickich.

Jak na profesję, której podstawowym zadaniem jest tworzenie w Polsce przepisów prawa, wśród tegorocznych kandydatów znów znalazło się zaskakująco mało prawników. Na 83 osoby ubiegające się o mandat zaledwie cztery są posiadaczami dyplomu potwierdzającego ukończenie studiów prawniczych. To katastrofalnie niski odsetek. Spośród wszystkich ugrupowań, prawników na swoich listach mają jedynie Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Prawo i Sprawiedliwość.

W tym sezonie branża edukacyjna także stanowi najliczniejszą grupę zawodową spośród wszystkich chętnych do sprawowania władzy ustawodawczej. To aż siedemnaście osób. Zastanawiający jest zarówno sam trend, jak i to z czego bierze się ta oświatowa nadreprezentacja w stosunku do innych zawodów ludzi zabiegających o miejsce w ławach poselskich i senatorskich?

Tradycyjnie duże grono stanowią także przedstawiciele władzy samorządowej. W sumie dwanaście osób. Najwięcej, bo pięć z Polskiego Stronnictwa Ludowego, trzech z PiS-u i po dwóch z Koalicji Obywatelskiej i SLD. Urzędników na swojej liście nie ma natomiast Konfederacja Wolność i Niepodległość. To komitet, który może z kolei poszczycić się silną reprezentacją przedsiębiorców. W sumie jest ich tam czterech. Dwóch mniej ma Koalicja Obywatelska, a Koalicja Bezpartyjni i Samorządowcy jednego. Siłą tego ostatniego są z kolei inżynierowie. Na liście komitetu znalazło się ich aż czterech.

Posłami chce zostać też kilku lekarzy, ekonomistów, pielęgniarka, a nawet kucharka. O tym komu finalnie się to uda dowiemy się już w przyszłym tygodniu.

W POWIECIE

CZY BĘDZIE ŚMIERDZIEĆ W KONIECPOLU? INWESTOR ZAPRZECZA, MIESZKAŃCY MAJĄ OBAWY, A BURMISTRZ ZNALAZŁ SIĘ W KLINCZU

Piotr Biernacki, fot. Shutterstock

Gorąca atmosfera zapanowała w Koniecpolu. Gminę, która do niedawna zmagała się jeszcze z wielkimi problemami finansowymi, rozpalił temat planowanej przez prywatnego inwestora budowy zakładu produkcji nawozów. Inwestycja, jak zapewnia firma, ma być innowacyjna, nie powodować uciążliwości i stworzy nowe miejsca pracy dla mieszkańców. Ci jednak mają obawy, protestują i spora ich część chce zastopowania przedsięwzięcia. Czy burmistrz Ryszard Suliga znalazł się pomiędzy młotem, a kowadłem?

Spółka Centrum Energetyki Nawozowej w połowie marca złożyła w urzędzie gminy wniosek zmierzający do wydania decyzji środowiskowej. Przedsiębiorstwo, które kupiło od komornika tereny po byłych Koniecpolskich Zakładach Płyt Pilśniowych, na działce gdzie zlokalizowana była zdegradowana już dziś oczyszczalnia ścieków upadłej firmy, chce wybudować przy ulicy Szkolnej zakład produkcji nawozów. Mają tam być przetwarzane odpady zielone, biodegradowalne. Przy tym, w całym procesie technologicznym inwestor chce wytwarzać prąd. Zgoda i decyzja środowiskowa lokalnych władz niezbędna jest więc przy ubieganiu się o warunki zabudowy i pozwolenie na budowę.

W zakładzie ma być zatrudnionych dwadzieścia jeden osób. Ale plany firmy są dalekosiężne. Obejmują także stworzenie centrum badawczego przy ulicy Kolejowej. Technologia opierać się ma na najnowocześniejszych rozwiązaniach w tym zakresie. Jak przekonuje spółka, to pierwsze takie w kraju - innowacyjne, hermetyczne i nie powodujące uciążliwości. Co więcej, jak twierdzi inwestor, koniecpolska społeczność ma zyskać pakiet korzyści, chociażby w postaci nawozów dla rolników czy tańszego prądu dla okolicznych mieszkańców. Gmina z kolei, jak będzie chcieć, dostanie możliwość odprowadzania ścieków do przyzakładowej oczyszczalni. Ma to znacząco podnieść wydolność systemu sanitarnego dla miejscowości, w której ścieków ciągle przybywa, a komunalna oczyszczalnia powoli traci moce przerobowe.

Skoro wszystko wygląda tak pięknie, to skąd protesty składane do urzędu gminy, poświadczone kilkuset podpisami sprzeciwu wobec mającej powstać inwestycji?

Jak podkreślał na łamach lokalnego portalu koniecpol.info gminny radny Wojciech Skrobich, mieszkańcy wnioskowali o powstrzymanie budowy zakładu, wydanie negatywnej decyzji dla inwestora oraz poinformowanie i interwencję służb wydających decyzję w tej sprawie. Argumentowali to negatywnym wpływem inwestycji na zdrowie, potencjalnym fetorem, zbyt bliską lokalizacją od budynków mieszkalnych, negatywnym wpływem na florę leśną i okoliczne tereny rekreacyjne. Ponadto boją się zmasowanego transportu odpadów do miasta. Docelowo wydajność nowego podmiotu ma sięgnąć bowiem 150 tys. ton rocznie. Podnosili również, ze złożona w urzędzie dokumentacja przewiduje przerób odpadów nie tylko pochodzenia roślinnego.

I w ten oto sposób burmistrz Suliga znalazł się w swoistym klinczu. Z jednej strony ma inwestora i obowiązujące przy procedurze oceny oddziaływania na środowisko restrykcyjne normy prawa, a z drugiej – stanowisko negatywnie ustosunkowanej sporej części społeczności. Nie da się ukryć, że również potencjalnych wyborców. Zresztą urząd wydłużył do 16 września możliwość składania przez nich uwag i wniosków do postępowania, jak również odbyło się spotkanie z przedstawicielami firmy.

Trzeba mieć jednak na uwadze, że przepisy prawa w kwestii wydania przez uprawniony organ odmownej decyzji o uwarunkowaniach środowiskowych są jasne i przejrzyste. Organ administracji nie ma możliwości swobodnej oceny raportu oddziaływania na środowisko. Jest związany przepisami prawa. Oczywiście mieszkańcom musi być zapewniony udział w postępowaniu, o co zadbano, ale ich sprzeciw i obawa wpływu na jakość ich życia w związku z przedsięwzięciem nie może być jedyną i samodzielną podstawą wydania decyzji negatywnej w tym zakresie. Mówiąc wprost, jeżeli inwestor dopełnił wszelkich formalności, ma mocne papiery w postaci uzgodnień i opinii właściwych instytucji i nie występują przesłanki określone w katalogu podstaw wydania negatywnej decyzji środowiskowej, to powinna być ona akceptująca. Orzecznictwo polskich sądów jest tych sprawach spójne i jednolite.

Z pytaniem na jakim aktualnie etapie jest postępowanie administracyjne w powyższej kwestii i czy jest już jakakolwiek decyzja w tej sprawie redakcja zwróciła się telefonicznie o informację do burmistrza Suligi. Chodziło nam o odpowiedź na proste pytanie czy wydał już decyzję i jaki ma ona charakter, czy też jeszcze nie podjął ku temu kroków. Informacja zwrotna, wydawało nam się, że powinna być jednoznaczna, dla burmistrza stanowiła jednak kłopot. Nie chciał udzielić odpowiedzi na skądinąd prostą kwestię, jednakże rzucając mimochodem, że urząd nie jest stroną postępowania o pozwolenie na budowę, które jest w gestii starostwa.

Tyle tylko, że nie o to pytaliśmy. Chcieliśmy ustalić czy i w jaki sposób zakończyło się przed organami gminy postępowanie w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia. Czyli to, czym koniecpolscy urzędnicy mieli się zająć i który to dokument był potrzebny inwestorowi do ubiegania się o zgodę na budowę zakładu. Czy zatem burmistrz niechcący się wygadał i decyzja środowiskowa jest klepnięta? Ponadto stwierdzenie, że urząd nie jest stroną postępowania o wydanie pozwolenia na budowę implikuje kolejne pytanie: czyżby decyzja o warunkach zabudowy była już rozstrzygnięta? Dopytywany nie odniósł się do tej kwestii. Obiecał na wszystkie odpowiedzieć mailowo. Jak burmistrz chciał, tak pytania ma maila dostał. Do tematu powrócimy.

SZYKUJĄ SIĘ OSTRE CIĘCIA W SAMORZĄDACH?

Piotr Biernacki

Pod koniec sierpnia w Gliwicach odbyła się nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Ogólnego Śląskiego Związku Gmin i Powiatów. Do tej regionalnej organizacji należy 137 gmin i powiatów województwa. To jedno z największych samorządowych stowarzyszeń w kraju.

Jednymi z poruszanych kwestii była sprawa pogarszającej się kondycji finansowej samorządów, jak również debatowano na temat 21 tez samorządowych, ujętych w dokumencie pod nazwą „Samorządna Rzeczpospolita", a przyjętych 4 czerwca przez samorządowców uczestniczących w Święcie Wolności i Solidarności w Gdańsku.

Na pierwszy z aspektów spotkania zwrócił uwagę Zygmunt Frankiewicz, prezydent Gliwic i jednocześnie prezes Związku Miast Polskich. W swoim wystąpieniu wyartykułował negatywny wpływ zmian prawnych, przede wszystkim prawa podatkowego, na dochody samorządów, których spadek przyczynia się do powstawania ujemnej nadwyżki operacyjnej netto, z której finansowane są inwestycje.

– Wynika ona między innymi z wyższych kosztów realizacji zadań publicznych, w tym związanych z reformą oświaty oraz wzrostem cen zakupu materiałów i usług. Do pogorszenia kondycji finansów jednostek samorządu terytorialnego przyczyni się też realizowany i zapowiadany pakiet kolejnych zmian w systemie podatkowym. W krótkim czasie może dojść do spadku inwestycji samorządowych i wystąpienia problemów z wykorzystaniem środków unijnych czy realizacją podstawowych zadań publicznych – powiedział.

Frankiewicz zaapelował do rządu o podjęcie pilnych działań, które będą zmierzały do zapewnienia rekompensaty utraconych dochodów. Jak podkreślił, istotnym ich elementem musi być też zagwarantowanie źródeł pokrycia gwałtownie rosnących wydatków budżetów gmin i powiatów.

– Sukcesywne ograniczanie możliwości finansowych samorządów terytorialnych może doprowadzić w niedługim czasie do ich całkowitej zapaści. W konsekwencji tego procesu obywatele mogą utracić dostęp do podstawowych usług publicznych – mówił z kolei Piotr Kuczera, prezydent Rybnika.

Uczestnicy spotkania wyróżnili pięć tez spośród tych przyjętych w Gdańsku, które ich zdaniem są obecnie najpilniejsze i najważniejsze z punktu widzenia rozwoju lokalnych społeczności i współpracy z władzami centralnymi. Podnieśli, że środki z budżetu państwa muszą być adekwatne do zakresu zadań realizowanych przez samorządy, a nakłady na edukację i godne pensje nauczycieli powinny być zwiększone. Ponadto postulowali o samodzielność samorządów w zakresie podatków lokalnych oraz działalności gospodarczej, decentralizację rozdziału funduszy unijnych oraz skuteczną ochronę środowiska.

REKLAMA

PSL | KOALICJA POLSKA

Materiał jest finansowany przez Komitet Wyborczy PSL

Kandydat do Sejmu RP

Stanisław

GMITRUK

REKLAMA

Kandydatka do SEJMU RP

Monika

FAJER

PiS

nr 5

Sfinansowano z KW Prawo i Sprawiedliwość

W POWIECIE

LOKALNY PIS SKŁÓCONY W KWESTII WOJEWÓDZTWA. GAWRON DAŁ POLITYCZNEGO KOPA GIŻYŃSKIEMU

Piotr Biernacki, fot. Adrian Biel

Kwestia odtworzenia województwa częstochowskiego ponownie stała się najgorętszym politycznym tematem kampanii wyborczej w regionie. Ale nie tylko. Po kolejnych zapowiedziach posła Szymona Giżyńskiego, lidera lokalnych struktur Prawa i Sprawiedliwości, przeciwni jego kształtowi są również parlamentarzyści wszystkich opcji z województw świętokrzyskiego, opolskiego i łódzkiego. Polityczny sprzeciw wobec takich planów wyraża także od lat Andrzej Gawron, poseł partii rządzącej z ziemi lublinieckiej.

Szymon Giżyński temat odtworzenia województwa wrzuca na tapetę debaty publicznej już po raz kolejny. Zawsze przed wyborami do parlamentu. Tak było w 2015 roku i tak jest obecnie. Wtedy obiecał, że jak jego partia będzie rządzić, to do końca tej kadencji częstochowskie, jako siedemnaste województwo, powróci na mapę administracyjną kraju. Inicjatywa, jak twierdził z początkiem 2016 roku, miała dostać zielone światło nawet od Jarosława Kaczyńskiego. Jak podkreślał, zwolennicy koncepcji pracują, nie obijają się, a nowy twór miałby objąć swym zasięgiem północ województwa śląskiego, południowych łódzkiego, jak również powiat włoszczowski ze świętokrzyskiego. Mniej więcej tak, jak wygląda mapa samej Archidiecezji Częstochowskiej.

Plany takiego rozbioru wspomnianych wyżej jednostek wzbudziły stanowczy opór polityków i samorządowców z tamtych terenów. Nie tylko z konkurencyjnych opcji politycznych, ale również i z szeregów samego PiS-u. Zaprotestował także poseł Andrzej Gawron. Związany z Lublińcem parlamentarzysta już w styczniu 2016 roku grzmiał w tej kwestii z trybuny sejmowej.

Ale co zrobił przez mijające cztery lata kadencji Giżyński w tym temacie, poza samym wprowadzeniem go do debaty publicznej? Na zadane przez naszą redakcję pytanie o to, co stało na przeszkodzie, że województwo nie zostało jednak utworzone, nie zechciał odpowiedzieć. Kontrowersyjnego światła na aktywność szefa częstochowskiego PiS-u rzuca jednakże inny aspekt.
Pod koniec maja 2016 roku Giżyński stanął na czele parlamentarnego zespołu ds. utworzenia województwa częstochowskiego. Jego stronnikami zostali tylko dwaj senatorowie – Ryszard Majer i Artur Warzocha oraz ówczesny poseł Konrad Głębocki. Ten ostatni funkcji już nie sprawuje, więc ostało się ich troje. Nie dołączyła do gremium ani posłanka Lidia Burzyńska, ani Mariusz Trepka, który przed rokiem objął mandat po Głębockim.

Problem w tym, że, zgodnie z widniejącymi na sejmowej stronie danymi, triada parlamentarzystów spotkała się w ramach tego zespołu tylko raz. Pod koniec maja 2016 roku. Mimo, iż w przyjętym regulaminie zespołu jego członkowie wprowadzili zapis mówiący o tym, że spotkania odbywać się będą przynajmniej raz na kwartał. Z jakiego powodu prace nie były kontynuowane? Giżyński ponownie zlekceważył odpowiedź na to pytanie redakcji.

Płynnie nastał rok 2019 i ponownie, na dwa miesiące przed tegorocznymi wyborami Szymon Giżyński zwołał konferencję prasową i obwieścił, że jak jego partia znów wygra, to w 2021 roku mieszkańcom regionu przywróci województwo częstochowskie.

- Podczas mijającej kadencji, nie było sprzyjających warunków, żeby podjąć ten temat. To zadanie wymagające koncyliacji, spokoju, zgody, pełnej racjonalności i racjonalizacji zadań i działań. Dlatego ani poważna dyskusja, ani tym bardziej decyzje parlamentarne, nie mogły być podejmowane - tłumaczył w rozmowie z dziennikarzami portalu Onet.pl

Jak podkreślał, cytowany przez wspomnianą redakcję, województwo wróci na administracyjną mapę Polski, jeżeli tylko wyborcy pozwolą wygrać jego partii również następną kadencję.

- To zatwierdzone przez najwyższe czynniki z panem prezesem Jarosławem Kaczyńskim - zapewniał po raz wtórny na łamach wspomnianego serwisu.

Problem w tym, że sam prezes Kaczyński, podczas niedawnej konwencji wyborczej PiS-u w Częstochowie, wprost nic nie zadeklarował, choć miał znakomitą ku temu okazję.

- „Jestem przekonany, że duchowa stolica Polski będzie uwzględniona, nie pozwolimy, żeby Częstochowa była prowincją" - cytuje prezesa Gazeta Wyborcza.

- Trzeba szczerze przyznać, że to mglista perspektywa. A i słowa o prowincji trochę lekceważące. Ja osobiście nie odczuwam, że mieszkam na prowincji. Ale to tylko moje prywatne zdanie, z którym można się nie zgadzać - komentuje słowa prezesa jeden z członków lokalnego PiS, proszący o anonimowość.

Tym niemniej, kampanijna wrzutka Giżyńskiego ponownie rozpaliła dyskusję w ościennych województwach. Tamtejsi politycy grzmią i ostrzegają mieszkańców przed planowanym rozbiorem jednostek. Polityczna gra rozpoczęła się na nowo, a przy okazji okazało się, że w jądrze częstochowskich struktur partii objawił się swoisty koń trojański. Po tym jak zaprotestowała ziemia lubliniecka, w sukurs poszedł Andrzej Gawron, kolega Giżyńskiego z ław poselskich. Parlamentarzysta opublikował na swoim profilu facebook'owym swoistą odezwę „Lubliniec tylko ze Śląskiem", a później skierował list do wszystkich radnych gminnych z terenu powiatu, reagując na nastroje społeczne i w obawie o utratę osobistego poparcia wyborców.

– „Przez 4 lata mojej kadencji jako Posła zawsze jednoznacznie wskazywałem, że Ziemia Lubliniecka jest nierozerwalnie związana ze Śląskiem. Argumenty dotyczące tego stanowiska podkreślałem, na spotkaniach z Premierem, Ministrami, Duchowieństwem, w każdej sytuacji gdy pojawiała się kwestia utworzenia Województwa Częstochowskiego. Również inicjatorzy ewentualnego powstania Województwa Częstochowskiego przyznają, że nieracjonalnym jest aby tereny tożsamościowo związane ze Śląskiem miały zmieniać przynależność administracyjną.Ziemia Lubliniecka należy do Śląska i tak pozostanie dopóki będę posłem. To moja deklaracja i zobowiązanie" – można wyczytać w wystąpieniu (pisownia oryginalna - przyp. red.).

Pomysłowi sprzeciwił się również burmistrz Edward Maniura. Włodarz Lublińca zadeklarował, że zwróci się do wszystkich wójtów i burmistrzów oraz tamtejszego starosty, aby przygotować kolejne wspólne stanowisko w tym temacie. Krytyczne, bardzo mocne głosy odnośnie koncepcji reaktywacji województwa dobiegają także ze strony samych mieszkańców tych rejonów.

- „Panie burmistrzu, po raz kolejny powraca bezsensowny temat województwa częstochowskiego i kolejny raz ktoś na siłę chce, aby Lubliniec się w nim znalazł. Nie wiem, kiedy ci niedouczeni ludzie z PiS-u zrozumieją, że Lubliniec i ziemia lubliniecka to był, jest i będzie Górny Śląsk! Uważam, że nasze miasto jak najszybciej powinno wejść w skład Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, aby w końcu uciąć ten temat! Czy mógłby pan powiedzieć, jak wygląda sytuacja z włączeniem naszego miasta do GZM, oraz czy uważa pan, że obecny zarząd województwa śląskiego, czyli zarząd z PiS-u, może blokować nasze wejście do metropolii?" - pytał jeden z mieszkańców na sesji Rady Miejskiej w Lublińcu, cytowany przez portal gazetalubliniecka.pl (pisownia oryginalna - przyp. red.).

REKLAMA

Drogie Wyborczynie i Wyborcy,

13 października to Państwo zadecydujecie jaka będzie Polska. Polityka dotyczy każdego z nas, nawet jeśli ktoś mówi, że się nią nie interesuje. Uchwalane ustawy decydują o naszym życiu społecznym i gospodarczym.

Moje cele, które będę realizować:
- prokobieca polityka dla matek, kobiet pracujących zawodowo, pacjentek i emerytek,
- ochrona środowiska - dobrze napisane ustawy, które ograniczą ilość zbędnych opakowań, degradację dóbr naturalnych i zapewnią zwierzętom ochronę ich praw,
- godne emerytury dla ludzi, którzy całe życie ciężko pracują,
- środki finansowe dla regionu na rozwój infrastruktury, kultury i sportu,
- przestrzeganie wolności obywatelskich i standardów demokratycznych.

Będę zabiegać, by młodzi i dojrzali Polacy żyli w spokojnym kraju i na godnym poziomie ekonomicznym, w którym można planować życie i nie bać się o przyszłość. Chcę, aby debata polityczna była oparta na faktach, a nie politycznym kłamstwie.

LEWICA

Lista Sojusz Lewicy Demokratycznej

Pozycja 5

Moja dotychczasowa działalność jako radnej:
- Częstochowski Rower Miejski,
- 300 wniosków i 600 interpelacji,
- programy aktywności dla seniorów, zdrowotne dla uczniów i ekologiczne (Eko Radna 2017),
- akcje charytatywne dla hospicjum - Hospicjum Sztuką Życia,
- akcje dla schroniska związane z ochroną praw zwierząt - „Zerwij Łańcuchy", „Zwierzęta Są Kochane", „Psiechadzki" (od 2013 roku jestem społeczną konsultantką ds. ochrony i praw zwierząt,
- promowanie i wspieranie uzdolnionej młodzieży z udziałem polskich olimpijczyków „Mistrza nie Zatrzymasz Sportowcy Dzieciom",
- działania na rzecz osób niepełnosprawnych „Razem na Niebiesko" i „Pomagam z Dejmianem",
- Promotorka Częstochowy 2018 w kategorii Kultura,
- autorka piosenek wielu znanych polskich wykonawców,
- działania prokobiece „Bądź Sobą Kobieto" i „Kobiety Potrafią" wspierające ważne inicjatywy społeczne,
- "Osobowość Roku 2017" - II miejsce w kategorii Samorządność (Plebiscyt Dziennika Zachodniego),

Mam 43 lata, jestem mężatką i matką 17-letniego Macieja. Z wykształcenia ekonomistką. Uprawiam trekking wysokogórski i jeździectwo. Jestem byłą siatkarką ligową.

MAŁGORZATA IŻYŃSKA

Kandydatka do Sejmu

Materiał sfinansowany ze środków KW SOJUSZ LEWICY DEMOKRATYCZNEJ

REKLAMA

Twój kandydat na Senatora RP

Ty też jesteś bezpartyjny

BEZ PAR! TYJNI i samorządowcy

Nr 2 na liście

Koalicja Bezpartyjni i Samorządowcy

- BYŁY INSTRUKTOR 1. PUŁKU SPECJALNEGO KOMANDOSÓW W LUBLIŃCU
- WŁAŚCICIEL AGENCJI OCHRONY ALFA
- ZAŁOŻYCIEL MUZEUM DYWIZJONU 303 W NAPOLEONIE

Materiał sfinansowany ze środków KW Koalicja BEZPARTYJNI I SAMORZĄDOWCY

Tomasz Kajkowski

Tomasz Kajkowski (l.47) miłośnik historii lotnictwa, bezpartyjny działacz społeczny – twórca Muzeum 303 w Napoleonie. Były żołnierz – instruktor w 1. Pułku Specjalnym Komandosów w Lublińcu, który w trakcie służby wyszkolił kilka tysięcy młodych żołnierzy. Pilot śmigłowcowo-samolotowy, skoczek wojsk powietrzno-desantowych. Organizator dwóch dużych zlotów lotniczych Pilots Meeting w Natolinie, w latach 2013-2014.

- lokalny przedsiębiorca i właściciel jednej z największych firm z branży security w województwie śląskim, zatrudniający kilkaset osób z naszego terenu - nieprzerwanie od 25 lat. Ojciec czwórki dzieci. Mieszkaniec dwóch powiatów: kłobuckiego i lublinieckiego.

Już jako młody chłopak – instruktor samoobrony w wieku 18 lat prowadził liczne sekcje – kluby samoobrony na terenie kilku województw, które zrzeszały setki dzieci młodzieży szkolnej.

Obecnie bardzo mocno zaangażowany w sprawy rozwoju Muzeum 303, którego jest założycielem. Całą energię i oszczędności przekazał na jego rozwój. Tworząc tak duże muzeum nigdy nie otrzymywał żadnego wsparcia, czy dofinansowania, co jest przy tego typu działalności wielkim utrudnieniem, a mimo to dokończył to dzieło oddając je do użytkowania 1 września 2018 roku. Dbałość o pamięć po naszych bohaterach II wojny światowej i jej ofiarach to wielki patriotyzm jaki każdego dnia urzeczywistnia w nowych projektach edukacyjnych przede wszystkim dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Ta praca daje mu największą satysfakcję na co dzień. W myśl starego powiedzenia „Naród, który nie zna swojej przeszłości nie może myśleć o przyszłości." Skutecznie realizuje ta misję na terenie kraju.

Kandydując do Senatu pragnie bardzo mocno zadbać o to co najważniejsze – pamięć o tych co żyli i odeszli, a o zdrowie tych co żyją. Szacunek i troska o tak podstawowe sprawy jest bardzo ważna. Na co dzień nie zapomina o pomocy innym ofiarując wsparcie przy organizacji różnych wydarzeń kulturalno -sportowych, czy też dla dzieci z hospicjum.

W dotychczasowym życiu nie angażował się w politykę. Pozostając skromny, bez uprzedzeń politycznych czy partyjnych jest zawsze otwarty na współprace z każdą organizacją czy przedstawicielami władz, jeżeli jest to dobre dla innych i niesie głębszy wymiar społeczny. Zawsze uważa, że polityk myśli od wyborów do wyborów, a prawdziwy mąż stanu myśli przede wszystkim o przyszłych pokoleniach. Docenia wkład dotychczasowych starań realizowany przez kolejne rządy na rzecz naszego kraju ale czując się Polakiem również chce mieć swój udział w budowie ojczyzny - dlatego przyjął propozycję jako kandydat w tych wyborach do Senatu z ramienia Komitetu Koalicji Bezpartyjnych Samorządowców. Nigdy nie należał do żadnej partii politycznej.

Nr 2 na liście
Koalicja Bezpartyjni i Samorządowcy

Liczy na Twój głos

Kandydat do Senatu nr 2 na liście z powiatów: częstochowskiego, kłobuckiego, lublinieckiego, myszkowskiego.

W POWIECIE

PIS WIESZA NA DRZEWACH. POSŁANKA PRZY OKAZJI PRZYZNAJE, ŻE ŁAMIE PRAWO TAKŻE W INNEJ DZIEDZINIE

Adrian Biel, fot. Adrian Biel

- Już nawet na drzewa wleźli - zabrzmiał męski głos w słuchawce redakcyjnego telefonu. - Przyjedźcie do gminy. Naliczyłem kilkanaście drzew, na których wiszą plakaty jednej z kandydatek do Sejmu. I tak już wisi na co drugim płocie, to chociaż drzewa mogłaby oszczędzić - komentował nie kryjąc irytacji rozmówca.

Na miejscu zastaliśmy przyozdobiony wyborczymi plakatami drzewostan. Już z daleka rzucał się w oczy różowy żakiet, charakterystyczny dla posłanki Lidii Burzyńskiej z Prawa i Sprawiedliwości. Parlamentarzystka spoglądała spod reklamy zakładu pogrzebowego, której stan techniczny nie pozostawiał wątpliwości, że wisi tam już znacznie dłużej niż parlamentarne oblicze.

- Proszę pana łamię prawo, bo akurat jadę samochodem, ale słucham - przyznała z rozbrajającą szczerością po odebraniu telefonu, gdy zapytaliśmy czy możemy zamienić słowo?

- To może później zadzwonię? Nie chciałbym pani poseł narażać - podjęta próba zniechęcenia Lidii Burzyńskiej do kontynuowania rozmowy przez smartfona za kółkiem nie przyniosła jednak rezultatu.

- Nie, teraz jest prosta droga. Później będę bardziej zajęta - odparła parlamentarzystka.

Dociekaliśmy czy ma świadomość, że ktoś instaluje jej materiały wyborcze na konarach gminnych drzew.

- Na drzewach? Skontaktuję się z osobami, które je zawiesiły i jeśli faktycznie wiszą w miejscach niedozwolonych, to będą usunięte - obiecała.

Swoją refleksją podzielił się z nami także Maciej Janowski, radny powiatowy zaangażowany w kampanię wyborczą Burzyńskiej.

- Dobrze by było, żeby gazeta obiektywnie patrzyła również na inne komitety wyborcze i wszystkich traktowała jedną miarą - poradził nam samorządowiec.

- Zainteresowaliśmy się tematem na prośbę czytelnika. Poza tym, przejeżdżając przez gminę, nie widzieliśmy na drzewach materiałów innych kandydatów - oponowaliśmy.

- Plakaty zostaną usunięte. Ktoś kto je powiesił być może nie znał realiów i przepisów z tym związanych - dodał Janowski.

Po chwili oddzwonił.

- Jedna rzecz mnie w tym wszystkim uderzyła. W jednym miejscu, nad wizerunkiem poseł Burzyńskiej wisi reklama zakładu pogrzebowego. Rozumiem, że reklamy tego typu mogą wisieć na drzewie, natomiast plakat wyborczy nie może? Proszę, żeby w artykule zwrócić również na to uwagę - podzielił się z nami swym kolejnym spostrzeżeniem radny Janowski.

Po naszej interwencji szybko zareagowali z kolei gminni urzędnicy.

- Natychmiast skontaktowaliśmy się osobą reprezentującą kandydatkę, która zapewniła, że zainterweniuje i jeśli rzeczywiście są jakieś nieprawidłowości, to natychmiast zostaną one naprawione - można przeczytać w stanowisku przesłanym przez urząd gminy.

NAUCZYCIELE PONOWNIE ZASTRAJKUJĄ. AKCJA MA BYĆ BEZTERMINOWA

Piotr Biernacki, fot. Pixabay

Związek Nauczycielstwa Polskiego zapowiedział bezterminową akcję strajkową w szkołach. Ma się ona rozpocząć w powyborczy poniedziałek 15 października. Nauczyciele przeprowadzą strajk włoski. Pedagodzy mają wykonywać tylko te zadania, które przewidziane są w przepisach prawa oświatowego.

- Nie chcemy być wolontariuszami. Przygotowaliśmy zestaw zadań, które naszym zdaniem nie były do tej pory nam wynagradzane i nie chcemy ich wykonywać. Mówię o sobotnio-niedzielnych konkursach, zajęciach organizowanych w dniu wolnym od pracy, sporządzaniu sprawozdań z pracy dydaktycznej szkoły, inwentaryzacji obiektów szkolnych, w tym także biblioteki. To jest katalog zadań, który chcemy przekazać nie tylko nauczycielom, ale poinformować o tym także ministra edukacji - przedstawił stanowisko ZNP Sławomir Broniarz, jego prezes.

Decyzja o przystąpieniu do ponownej akcji protestacyjnej poprzedzona została przeprowadzeniem wśród nauczycieli dedykowanej ankiety. Wypełniło ją około 227,5 tys. osób. Ponad 55 proc. nich stwierdziło, że najodpowiedniejszą formą protestu będzie właśnie strajk włoski. Nauczyciele nie będą wykonywać pozastatutowych zadań, jak na przykład zajęć pozalekcyjnych czy wycieczek szkolnych.

Głównym postulatami związku są te związane z płacami, jak zrównanie pensji nauczyciela dyplomowanego z wysokością przeciętnego wynagrodzenia w kraju.

REKLAMA

reklama u nas to koszt zaledwie **200** złotych

największy nakład, najtańsza reklama

po szczegóły napisz: reklama@wpowiecie.pl lub zadzwoń: 500 600 401

REKLAMA

SZEROKI WACHLARZ MOŻLIWOŚCI

drukarnia

REKLAMA | ŚLUSARNIA | STOLARNIA

DRUKARNIA
Druk offsetowy i UV • druk cyfrowy • druk wielkoformatowy • sitodruk
• introligatornia • foliowanie i lakierowanie UV • studio graficzne
34 318 36 89 • 34 387 99 95 • 509 070 076 biuro@drukallegro.pl

REKLAMA
Reklama na pojazdach, witrynach i budynkach • banery, plandeki, flagi
• litery przestrzenne • roll'upy, folie, magnesy • gadżety firmowe i znakowanie
34 318 36 89 w. 18 • 505 595 245 reklama@drukallegro.pl

DZIAŁ LASERÓW
Grawerowanie • wycinanie - wyroby z drewna i plexi • statuetki • podziękowania
• ozdoby świąteczne • studio graficzne
34 318 36 89 w. 26 slawek@drukallegro.pl

ŚLUSARNIA
Maszty i flagi • windery • konstrukcje reklam z montażem • stojaki,
prezentery, ekspozytory • konstrukcje pod oświetlenie
34 318 36 89 • 508 426 736 biuro@reklamakamyk.pl

STOLARNIA
Elementy wyposażenia wnętrz • stolarka sakralna
• stojaki, pulpity, prezentery ambonki itp.
34 318 36 89 • 607 610 907 biuro@reklamakamyk.pl

PONAD **20 LAT DOŚWIADCZENIA**
WŁASNE **STUDIO GRAFICZNE**
NOWOCZESNY **PARK MASZYNOWY**

druk+reklama Allegro

Borowianka, Tartakowa 107 • 42-125 Kamyk
34 318 36 89 • 34 387 99 95
509 070 076 • 509 070 074
biuro@drukallegro.pl
www.drukallegro.pl

PRESIDENT
PRESIDENT WILLIAM
PRESIDENT WALKER II
Pozwól nam zadbać
O TWOJE BEZPIECZEŃSTWO
na drodze
www.president.com.pl